

Ewa JabłońskaStefanowicz

Tytuł książki jako usprawiedliwienie : studium przypadku

Kultura i Wychowanie 5, 80-86

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tytuł książki jako usprawiedliwienie. Studium przypadku

Ewa Jabłońska-Stefanowicz

Wrocław, Polska

ewajaste@gmail.com

Słowa kluczowe: rynek książki dziecięcej,
książka interaktywna, dekonstrukcja

W przeciwieństwie do procesu powstawania dzieła, który zwykle przebiega w samotności, wydarzenia, które po nim następują i których efektem jest publikacja, angażują wiele osób. Pojawia się nawet teza o zależności ostatecznych rynkowych sukcesów od zdolności autorów włączenia możliwie dużej grupy – przyjaciół, a nawet innych twórców – w dopracowanie tekstów i działania promocyjne. „They make other people feel that they’re part of the process. Writers who never leave their garrets rarely make successful books”¹ – uważa jeden z amerykańskich księgarzy. Znakomitą okazją do wysłuchania opinii innych, mimo ryzyka pojawienia się opinii sprzecznych, jest moment podejmowania decyzji o tytule.

¹ Eckstut A., Sterry D.H. (2010), *The Essential Guide to Getting Your Book Published. How to Write it, Sell It, and Market It... Successfully!*, New York, p. 61.

Ewa Jabłońska-Stefanowicz – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Książki Współczesnej i Edytorstwa. Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, Uniwersytet Wrocławski.

Wybór tytułu to często tortura, jednak trzeba się jej poddać, bowiem wybór tytułu jest jednocześnie sprawą dla książki kluczową. Jeśli zdecydujemy się na metaforę, powinna być zgrabna, intrygująca, ani zbyt kłopotliwa, ani zbyt oczywista. Często popełnianym błędem jest wybór frazy, która dobrze brzmi, jednak jest zrozumiała wyłącznie dla autora, czytelnik natomiast pozostaje bez żadnej podpowiedzi, czego się po książce spodziewać, bez klucza, który książkę „otwiera”. Twórcy więc listy pomysłów, bawmy się częściami mowy, zamieniając na przykład rzeczownik na czasownik czy przysłówki, wpisujemy słowa kluczowe w okienko wyszukiwarki i sprawdzamy w ten sposób połączenia najczęściej używane przez internautów. Ale przede wszystkim – słuchajmy innych, zwłaszcza księgarzy, bibliotekarzy, wydawców. Często to ci „inni” wymyślają tytuły najlepsze².

Jak się okazuje, „inni” mogą też pomóc w praktycznej weryfikacji pomysłu autora. Jerzy Illg opowiada o propozycjach, które pojawiły się, zanim Wisława Szymborska nazwała swój kolejny tom poezji *Tutaj* (2009). Dyskwalifikujące dla jednej z nich (*Szczegóły*) było wyobrażenie sobie, że „ludzie w księgarni wypytują o szczegóły Szymborskiej”³.

² Franz W. (1978), *Książek powijanie. Philobiblońska suita*, Kraków, p. 76.

³ Illg J. (2009), *Mój znak. O noblistach, kabaretach, przyjaźniach, książkach, kobietach*, Kraków, p. 145.

Książka czy nie-książka

Niezręczne z podobnych powodów jest poszukiwanie w księgarniach książki zatytułowanej *To nie jest książka*⁴. Ale gdy już trafi ona w nasze ręce, zaczynamy rozumieć decyzję autora (lub wydawcy), choć rozumieniu temu towarzyszy wiele wątpliwości.

Oprócz identyfikacji utworu tytuł pełni funkcję informacyjną oraz marketingową. I w ten sposób *wybiera* czytelnika. Kogo wybiera tytuł *To nie jest książka*? Tych, którzy książek z zasady unikają? Tych, którzy są nimi rozczarowani? Tych, którzy chcą się dowiedzieć, czym książka różni się od nie-książki? Trudno powiedzieć, czy zakup usatysfakcjonuje niechętnych i rozczarowanych, można natomiast przypuszczać, że zadowolona będzie trzecia potencjalna grupa odbiorców: po zapłaceniu 24 zł i rzuceniu okiem na produkt szybko odkryją, że nie-książka od książki niczym się nie różni.

To nie jest książka to klasyczny zeszyt ćwiczeń albo – używając nowszego i szerszego terminu – książka interaktywna (w angielskiej terminologii stosuje się trudne do przetłumaczenia określenie *activity book*). Niektórzy, aby uniknąć nielogiczności i niemiłych dla ucha powtórzeń, używają eleganckiego i bardzo pojemnego określenia „projekt”⁵. Na czwartej stronie okładki wydawca nazywa czytelnika (użytkownika?) „autorem i artystą”, a o sposobie korzystania z publikacji pisze: „to zachęta dla (jeszcze) nieczytających i dla tych, którzy od drukowanego papieru wolą świecący ekran. Przełam opór, oswój papierowy obiekt. Przekonaj się: książ-

ka może być twoim najlepszym przyjacielem i najbliższym powiernikiem”⁶. Na „zwierzenia” przeznaczono 86 nienumerowanych rozkładówek. Niewielką część ich powierzchni zajmują polecenia, pozostała – monochromatyczna grafika naśladująca odręczny rysunek, w którą często wkomponowany jest tekst. Wiele stron jest w dużej części pustych.

Wyzwalanie aktywności

Biorąc pod uwagę niezbędne rekwizyty, polecenia można podzielić na dwie grupy:

- takie, do których wykonania potrzebna jest nie-książka, zwana czasem książką,
- takie, które można wykonać z pomocą dowolnej książki, w tym nie-książki.

Do pierwszej grupy należą m.in.: „Tu obok, w prawym rogu, narysuj scenki. Powstanie animacja”, „Ta strona to ręcznik”, „Ta strona chce zostać wachlarzem”, „Wklej tu kilka swoich włosów”, „Ta strona chce pić. Daj jej łyk twojego ulubionego napoju”, „Tu możesz poćwiczyć przyszywanie guzika”, „Wklej tu drobne pestki owocowe”, „Sklej te strony, a następnie je rozerwij”, „Zrób z tej książki część garderoby”.

Polecenia z drugiej grupy mają bardziej ogólną formułę, np.: „Posiedź przez godzinę na książce!”, „Czy książka polecą jak frisbee?”, „Włóż książkę na noc do zamrażalnika”, „Masz zwierzaka? Daj mu pogryźć książkę”, „Wyrzuć książkę przez okno”, „Umiesz robić balony z gumy do żucia? Zrób balon i włóż między strony”, „Przejedź rowerem po rozłożonej książce”, „Wyprowadź książkę na spacer”, „Przywiąż książkę do drzewa”, „Książki można używać również jako lunety”, „Prześpij jedną noc z książką pod poduszką”, „Namaluj coś

⁴ Wziątek A. (2012), *To nie jest książka. Burz i twórcz!*, Wrocław.

⁵ Sobolewska J. (2012), *Książka o czytaniu, czyli resztę dopisz sam*, Warszawa, p. 31.

⁶ Wziątek A., *To nie jest książka...*, op. cit.

w książce winem lub colą”, „Użyj książki jako rakiety tenisowej”.

Terminologiczne zamieszanie widoczne w poleceniach i polegające na ciągłym myleniu nie-książki z książką (mimo deklaracji w tytule) pojawia się także w innych miejscach. Na przykład na stronie tytułowej nie-książki (tym razem zwanej „przedmiotem”) zamieszczono ostrzeżenie-prośbę do czytelnika: „Uwaga! Przedmiot, który trzymasz w ręku, został stworzony po to, by właśnie na nim wypróbować najbardziej wariackie pomysły. Pozostałe książki traktuj z należyty szacunkiem”. Z ostatniego zdania wynika jednoznacznie, że wspomniany przedmiot, czyli nie-książka, zaliczana jest do grupy książek. Podobne nieporozumienie występuje także w tekście zatytułowanym *Wyłączenie odpowiedzialności*, który znalazł się na ostatniej stronie. W trzech paragrafach wydawca zastrzeżę, że całą odpowiedzialność za ewentualne obrażenia i straty ponoszą „autorzy tej książki”.

A ryzyko wystąpienia owych obrażeń i strat jest poważne. Zaczniemy od uszkodzeń ciała, do których mogą prowadzić polecenia: „Tu wypal dziurę. Użyj do tego wyłącznie lupy!”, „To jest miejsce na rzeczy, które znajdziesz na ziemi”, „Włóż tę stronę do swojej skarpetki i przez cały dzień tak z nią chodź”, „Zjedz garść kolorowych cukierków, a później namaluj coś językiem”, „Zrób z tej strony papier śniadaniowy do kanapki”. Niebezpieczeństwo wykonania dwóch ostatnich czynności gwałtownie rośnie, gdy przez nieuwagę użyjemy strony, którą wcześniej zajął się nasz zwierzak, po której przejechaliśmy rowerem lub na której umieściliśmy rzeczy znalezione na ziemi.

Można sobie jednak wyobrazić skutki poważniejsze niż materialne straty i fizyczne obrażenia.

Wydawca się przed nimi nie zabezpiecza, jakby nie dostrzegał ryzyka. Chodzi o skutki zainteresowania się czytelnika na przykład takimi poleceniami: „Rzuć książką o ścianę”, „Potraktuj te strony papierem ściernym”, „Ta strona musi zostać podziurawiona” (rysunek pistoletu obok tekstu wskazuje, co najlepiej się do tego nadaje), „Wyładuj swoją złość na książce”, „Zabazgraj okładkę”, „Pozwól najlepszemu przyjacielowi tę stronę zniszczyć”. Są one w nie-książce konieczne, można nawet powiedzieć, że stanowią o kompletności dzieła, którego zgrabny podtytuł *Burz i twórz* objaśniony jest sloganem biegnącym ukosem przez okładkę: *86 rzeczy, które zawsze chcieliśmy zrobić z książką, a których nam stanowczo zabraniano*.

Instrukcja czy prowokacja

Dobrze byłoby wiedzieć, ilu „nas” jest, kto i dlaczego nam zabraniał oraz jak radzieliśmy sobie ze swoim pragnieniem. Co sprawiło, że umieliśmy się powstrzymać? A może burzyliśmy i tworzyliśmy w ukryciu? W Niemczech od 2009, a w Polsce od 2012 można wreszcie jawnie i bezkarnie.

Dzięki ujawnionej mistyfikacji, że nie-książka jest jednak książką, znika narzucające się wcześniej pytanie, dlaczego wydawca zakładał, że to, co chcieliśmy zawsze robić z książką, będziemy mieć ochotę zrobić z nie-książką. Przecież nie jest tą samą przyjemnością picie coli i nie-coli. Na szczęście nasza nie-cola bardzo przypomina colę, a właściwie – poza etykietką – niczym się od coli nie różni. Czemu więc służy ta mistyfikacja?

Może książka *To nie jest książka* wraz z jej tytułem to po prostu intelektualna prowokacja, polegająca na prezentacji przedziwnych zabaw

z książką jako przedmiotem? Niekoniecznie od razu trzeba się w nie bawić, cel zostanie osiągnięty, gdy czytelnik pójdzie wskazanym tropem, uruchomi własną kreatywność i do listy poleceń dopisze następne. Szkoda, że zabrakło rozkładówki na przykład z takim tekstem: „Tu napisz, co jeszcze można zrobić z książką” lub „Podziel się z innymi tym, co ty zawsze chciałeś zrobić z książką”, lub „Opisz swoją najdziwniejszą zabawę z książką”. Takiej „teoretycznej” interpretacji przeczy jednak komunikat w ramce, zamieszczony na drugiej stronie tytułowej: „Ten przedmiot może uzależniać. W żadnym wypadku nie wolno ci się z nim rozstawać. W trakcie obróbki możesz się ubrudzić, ochlapać atramentem lub farbą”. A na poświęconej projektowi stronie internetowej, prowadzonej przez wydawnictwo Format, w zakładce „Galeria foto i wideo” znaleźć można zaproszenie do wzięcia udziału „w ogólnopolskim otwartym konkursie na najlepszy film, w którym pokażesz, co wariackiego udało ci się uczynić z publikacją *To nie jest książka*”⁷, a nawet przykład takiego filmu.

Skoro więc mamy potraktować treść poważnie i dosłownie, poszukajmy gdzie indziej powodów przebrania się książki za nie-książkę. Mogło być tak: autor lub wydawca (a może i autor, i wydawca) stają przed następującym dylematem: albo rezygnujemy z kontrowersyjnych poleceń, upodabniając naszą publikację do innych istniejących na rynku książek interaktywnych dla dzieci, albo czynimy z tych kontrowersyjnych poleceń nasz znak firmowy i budujemy na nich przewagę konkurencyjną. Cena wyboru drugiej możliwości – minięcie

się w tytule z prawdą – nie jest wysoka. Co więcej, jak się okazało później, zwróciła się z nadmiarem, bo tak sformułowany tytuł stał się dodatkowym elementem wyróżniającym. W efekcie dostajemy odważną, zgodną z obowiązującą obecnie modą na dekonstrukcję treści, opakowaną w komunikat skierowany do tych odbiorców, których bulwersuje być może to, co każe się dziecku robić z książką: spokojnie, to nie jest książka; z książkami, oczywiście, trzeba się obchodzić z szacunkiem.

Dorosły pośrednik, szukający dla dziecka książki-lektury lub książki-zabawki, staje więc przed dylematem: uznać, że to zabawa i przyłączyć się do niej, albo rozpoznać mistyfikację i zrezygnować z zakupu. Wydaje się, że drugą decyzję mogą wzmacniać powody także innej natury. Zwykle z wiekiem rośnie niechęć do kwestionowania społecznych aksjomatów, a także – co nie bez znaczenia – narażania na szwank rodzicielskiego autorytetu. Nawet jeśli eksperyment kusi, a wierze w sens poszerzenia granic wolności towarzyszy nadzieja na wzrost kreatywności, tak przecież dziś cenionej. Problemem może więc być przyzwolenie z pozycji dorosłego na bardzo odmienne od dotychczasowych zaleceń użycie książki, co więcej – wzięcie w tym udziału.

Poprzednik z dorosłym adresem

Opisywane dylematy mogą dotyczyć człowieka, który kilka lat temu kupił lub dostał bardzo popularny na świecie *Zeszyt do bazgrania dla tych, którzy nudzą się w pracy*⁸. Jest to pozycja bardzo podobna do omawianej zarówno w po-

⁷ www.toniejestksiazka.pl. Wydawnictwo Format (2012), [online], [portal internetowy], Wrocław, [dostęp: 2012.12.09]. Dostępny w internecie: <http://www.toniejestksiazka.pl/index.php/galeria>.

⁸ Faÿ C. (2007), *Zeszyt do bazgrania dla tych, którzy nudzą się w pracy*, Kraków.

myśle autorskim, jak i kształcie graficznym. Kolejne strony wypełniają rozpoczęte rysunki i polecenia; od czytelnika (użytkownika), znużonego długim zebraniem lub bezproduktywnym siedzeniem za biurkiem, zależy, czy podda się nieuniknionym w tej sytuacji frustracji i stresowi, czy zechce z nimi coś zrobić. Dzięki *Zeszytowi...* może je na przykład zastąpić aktem twórczym.

Obie pozycje, mimo wspomnianych podobieństw, wiele dzieli. Po pierwsze – tytuł. Formalnie zarówno *To nie jest książka*, jak i *Zeszyt...* są książkami, obie próbują to ukryć, żeby nie narazić się na zarzut naruszenia tabu – „nie niszczyć książek”. Druga robi to jednak sprytniej, nazywając się zeszytem. To wiele zmienia, mimo tego samego miejsca zakupu – księgarni. W zeszytach bazgrali wszyscy, bez względu na pokolenie, sytuację materialną, płeć i wiek. Wielu miało do tego zeszyty specjalne, tzw. brudnopisy. W nich sprawdzało się stan wkładu do długopisu, jakość atramentu, grubość pióra, zamalowywało dziwne kształty, wymyślało nowe czcionki, z kratek budowało mozaiki. Podobnie jak teraz, tyle że teraz ktoś w podsuwaniu coraz to nowych aktywności pomaga. *Zeszyt...* staje się więc wehikułem, który zabiera w podróż w czasie, sposobem ucieczki ze świata korporacji w świat zabawy, powodem do zadość, wreszcie – sposobem na osiągnięcie w pracy szczęścia. „Bądź szczęśliwy w pracy!” – pisze wydawca na czwartej stronie okładki. I należy to traktować zarówno jako rozkaz, jak i obietnicę.

Pomysł na wydanie *Zeszytu...* jest więc zabawny, pozbawiony agresji, nieszkodliwy, skierowany na dodatek do dorosłych, którzy zaproponowaną przez autora konwencję rozumieją, a być

może nawet polubią, czego dowodem może być decyzja o zakupie. Publikacja *To nie jest książka* pozbawiona jest tego wdzięku, co więcej, trudno nie obawiać się, że wyzwoli agresję zamiast spodziewanej kreatywności. Nie chodzi zatem o restrykcyjne wytyczenie granic dopuszczalnej ingerencji odbiorcy w uniwersum książki, chodzi o sens i skutek proponowanych działań. Chodzi o to, by sens był dla większości jasny, a skutek zawsze pozytywny.

Wytyczanie granic

Pytanie o granice pozostaje zatem otwarte i wcale nie nowe. „[...] tak jak człowieka można kochać na więcej niż jeden sposób, tak istnieje więcej niż jeden sposób kochania książek”⁹ – pisze Anne Fadiman, usprawiedliwiając zwyczaje panujące w jej rodzinie. „Dla nas święte były sło w a książki – ale służące im papier, tkanina, karton, klej, nici i farba drukarska stanowiły zaledwie naczynie, i wolno było obchodzić się z nimi tak rozpustnie, jak dyktowała żądza lub pragmatyzm, bez obawy popełnienia świętokradztwa” – tłumaczy¹⁰. Zachowania wyznawców „miłości zmysłowej”, do której zaliczają się Fadimanowie, są nieakceptowalne dla drugiej grupy – wyznawców „miłości dworskiej”. Ci nie są w stanie oddzielić formy od treści i podejmują „z góry skazane na niepowodzenie wysiłki zachowania po wieczne czasy stanu nieskalanej czystości, w jakim książka opuściła księgarnię”¹¹. Jedynym sposobem zaznaczenia miejsca przerwania lektury jest więc dla nich włożenie między strony starannie dobranej, odpowiednio

⁹ Fadiman A. (2010), *Ex libris. Wyznania czytelnika*, Kraków, p. 50.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem.

cienkiej zakładki. Zagięcie rogu lub – co gorsza – „rozkrzyżowanie” książki przez położenie jej grzbietem do góry uznawane jest za zbrodnię. Zbrodnią jeszcze straszniejszą jest pozostawienie na stronach lub między stronami „romantycznych pamiętek” po lekturze, z których najgorsze są własne notatki czytelnika.

Wiktor Franz opowiada o „książkowej dżungli” wyrastającej w domu aktora i publicyście emigracyjnego Zygmunta Nowakowskiego, przedstawiającego książki własne nad wypożyczone z powodu nieskrępowanej wolności pisania na ich marginesach, zakreślania i podkreślania. Zdaniem Nowakowskiego brak śladów ingerencji czytelnika wskazuje jednoznacznie, że książka jest zła, nieciekawa¹². Czasem świadectwa lektury urastają do elementu cenionego na równi z tekstem głównym, czasem to one stanowią o wartości danego egzemplarza. Dotyczy to zarówno wspomianej przez Fadiman „radości gotowania” ze śladami pierwszych kulinarnych prób jej niespełna dwuletniej córki, jak i popularnych powieści zaczytanych na strzępy: „Ile potrafią powiedzieć o tysiącach kciuków, które w zachwycie odwracały te kartki!... Któż chciałby, by były choć odrobinę czystsze?”¹³.

Dla „zmysłowych kochanków” ważnym elementem aktu czytania jest więc nawiązanie z książką intymnej więzi, która nie zanika wraz z końcem „szadзки”. Opis relacji absolutnie wyjątkowej dotyczy bowiem czytelnika określonego jako „czytelnik obsesyjny”, znajdujemy w świetnym opowiadaniu Carlosa Domingueza¹⁴. Takiego czytelnika poznaje się po „nieco podob-

nej do pergaminu skórze”¹⁵, będącej być może skutkiem spędzania wśród książek większej części dnia i nocy, oraz mycia się zawsze w zimnej wodzie, by uniknąć pary, która nieuchronnie zniszczyłaby egzemplarze stojące na regałach ustawionych wzdłuż wszystkich ścian, także ścian łazienki. Natomiast niszczeniem nie jest dla niego gryzmolenie na marginesach książek, której to czynności oddaje się z perwersyjną pasją. A jednocześnie ujawnia swoją wrażliwość na rysunek zadrukowanej strony, wygłaszając pean na cześć korytarzy bieli, czyli przestrzeni między słowami układającymi się w „figury, którymi oko sekretnie się cieszy”¹⁶.

Pewnie Brauer, ten obsesyjny czytelnik, bohater opowiadania Domingueza, chętnie zgodziłby się z Anne Fadiman, że „dworskim kochankom” należy współczuć, tak wiele bowiem tracą, „wierząc, że jedyną rzeczą, jaką im wolno robić z książkami, jest ich czytanie”¹⁷. Dworskiego zachowania zwykle bezwarunkowo spodziewamy się po dzieciach. Na przykład księgarnie prowadzące skup i sprzedaż używanych podręczników zainteresowane są wyłącznie takimi, które nie noszą śladów użycia. A przecież podręcznik to służąca do nauki książka funkcjonalna, z której dziecko korzysta przez cały rok, kilka razy w tygodniu niosąc do szkoły. Nierealistyczny wymóg księgarń (któremu nie towarzyszy żadna reakcja ze strony rodziców ani nauczycieli) jest więc po prostu szkodliwy. Jak nauczyć uczenia się, gdy na stronie książki nie mogą niczego zaznaczyć?

Oczywiście nie znaczy to, że dzieciom należy pozwolić na wszystko. Prawdopodobnie spory

¹² Franz W., *Książek powijanie...*, op. cit., p. 308.

¹³ Fadiman A., *Ex libris...*, op. cit., p. 54.

¹⁴ Dominguez C.M. (2007), *Dom z papieru*, Warszawa.

¹⁵ Ibidem, p. 45.

¹⁶ Ibidem, p. 66.

¹⁷ Fadiman A., *Ex libris...*, op. cit., p. 53.

o listę zachowań dopuszczalnych toczyliby we własnym gronie sami pedagodzy. Gdyby dołączyć do nich grafików, dyskusje byłyby jeszcze ciekawsze, a ostateczne uzgodnienia – pewnie niemożliwe. Jakim kryterium mógłby się natomiast posłużyć bibliolog czy bibliotekarz?

Istnieje więcej niż jeden sposób kochania książki. Przyjmijmy więc, że akceptowane są wszystkie zachowania, w których to „kochanie” w jakikolwiek sposób jest widoczne. Mimo wpisania książki *To nie jest książka* w modę na tworzenie przez burzenie, a także jej licznych i szacownych patronów medialnych (m.in. Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, czasopismo „Ryms”), nie sposób nie zauważyć, że w niektórych zamieszczonych w niej poleceniach zabrakło miłości, czego nie jest w stanie usprawiedliwić żaden tytuł. Tak się po prostu z książkami nie postępuje. ■

Ewa Jabłońska-Stefanowicz

Wrocław, Poland

ewajaste@gmail.com

Keywords: children book market, interactive book, deconstruction

A Title of a Book as an Excuse. Case Study

Abstract

The reflection on the acceptable interaction between a young reader and a book stems from the analyses of the project *This is not a book. Destroy and create*. The publisher's goal is explained by the slogan placed on the cover: *86 things that you have always wanted to do with a book but were strictly forbidden*¹. Each spread contains propositions of activities, which tame a book, release the creativity of a child, overcome its resistance. A part of them should be considered as controversial, because they may trigger aggressive or destructive behavior. The context of the discussion are opinions that can be found in other papers on this subject. In conclusion the author tries to draw a line that should not be crossed.

¹ Tłum. aut.

PhD, University of Wrocław. Reader, Department of Contemporary Book and Publishing Library and Information Science Institute, University of Wrocław.